Nr. 172. We Lwowie — Środa 23 Czerwca 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: [illegible]

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 35 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Socyalizm agrarny przy robocie.

Lwów d. 22 czerwca.

Liczne rozprawy karne, toczące się obecnie w różnych okolicach kraju przed trybunałami sądowymi na tle rozruchów chłopskich, wywołanych przez socyalistów i agitatorów pokrewnych z nimi innych stronnictw radykalnych, odsłaniają wiele tajemnic z organizacyi tych stronnictw. Odkrywają one mianowicie nadzwyczajne rozgałęzienie ich organizacyi — o czem mało kto z tych, przeciwko którym głównie zwróconem jest ostrze owych jadowitych agitacyj, zdaje sobie sprawę.

Niestety po emocyach niemiłych, jakich dostarczyły kierownikom życia publicznego wybory tegoroczne, największa część z nich powiedziała sobie:

— Chwała Bogu, wybory skończone, to można odpocząć! — i popadła napowrót w miłą drzemkę.

Ale socyaliści i ich przyjaciele nie drzemią. Oni czuwają — i z całą energią stronnictw młodych, które nie wiele mają do stracenia, a wszystko do zdobycia, starają się umocnić na terenie, zdobytym wstępnym bojem podczas walk przedwyborczych.

Socyalizm jest jak wiadomo teoryą, która urosła na gruncie stosunków robotniczych w krajach, gdzie kwitnie przemysł fabryczny. Są też jego programy obliczone na przemysłowy proletaryat robotniczy. Ta jego właściwość czyni go tembardziej niesmacznym i niestrawnym dla rolniczego ludu naszego, że cała budowa definicyj socyalizmu i jego celów, jest dla umysłu jak niemniej także dla tradycyjnych uczuć i zwyczajów głęboko konserwatywnego i religijnego chłopa naszego najzupełniej obcą. Musieli więc krzewiciele nowych nauk społecznych starać się koniecznie wyszukać pozorów jakichkolwiek z miejscowych stosunków, o które mogliby swojemi teoryami zaczepić, nadając im choćby sztucznie pewien koloryt swojski. Wiedzą bowiem, że inaczej do chłopa naszego nie trafią.

Cóż mogło im lepiej nadać się do ich celów szatańskich, jak tlejące na dnie duszy chłopskiej reminiscencye pańszczyźniane? Wprawdzie już pięćdziesiąt lat minęło, jak istniała pańszczyzna, i mało kto z teraz żyjących pamięta cośkolwiek o niej. Ale to tylko ułatwia wywrotowcom robotę, gdyż pozwala im tem swobodniej puszczać wodze fantazyi przy odmalowywaniu zagapionym chłopom powodów, które według ich zdania powinny z nich koniecznie nieprzejednanych wrogów ich dawnego pana a dzisiejszego sąsiada uczynić.

Jak niegdyś Szela i Chomiński przy pomocy wrogiej nam niemieckiej biurokracyi, tak teraz ich dzieci a może i wnuki, w przymierzu z żydowskim internacyonałem socyalistycznym podburzają wiecznie tą samą piosnką zawiść chłopa przeciwko dworom: wspomnieniami pańszczyznianemi i bredniami na temat „lisów i pasowysk".

Nic nowego nadto dzisiejsi uszczęśliwiacze ludu nie wymyślili.

Ale prawda — jest przecież jedna myśl w tej agitacyi stanowiąca duchową własność socyalizmu zachodniego — mianowicie: podburzanie robotników przeciwko pracodawcom na podstawie sporów o wysokość płacy. System ten agitacyjny, do naszych stosunków społecznych i ekonomicznych dopasowany, zachęcił socyalistów naszych do rozpoczęcia pomiędzy włościaństwem agitacyi o podwyższenie płac robotnikom rolnym do niemożliwych granic.

I umyślnie szerzą oni agitacyę w tym kierunku, ażeby chłopi żądali za robociznę rolną na obszarach dworskich cen niemożliwie wysokich, gdyż odporne zachowanie się dworów wobec podobnych żądań szalonych, absolutnie nie odpowiadających dochodowi brutto, jakie dziś gospodarstwo rolne przynosić może, ułatwia znakomicie agitatorom podtrzymywanie wpośród włościan niezadowolenia, i wciskanie się pomiędzy nich w roli doradców, przyjaciół i obrońców.

Gdy ruch wyborczy ustał, zamknięte zostało dla agitatorów socyalistycznych tem samem nieprzebrane źródło argumentów podburzających. Rozprawy parlamentu dostarczyły im nowej strawy w mowach Daszyńskiego, Okuniewskiego, Jarosiewicza i t. p. — ale i to ustało. Później nadeszły procesy spowodowane rozruchami wyborczymi, które też socyaliści z *Kuryerem Lwowskim* na czele nicują jak mogą, ażeby je zużytkować do utrzymania niepokoju w kraju.

Lecz to wszystko jeszcze za mało: „socyalizm agrarny" posługuje się podburzaniem włościan do żądania fantastycznych cen za robociznę rolną i to jest najnowszym wynalazkiem naszych radykałów.

Kto jednak na tej agitacyi gorzej wyjdzie: czy chłop, potrzebujący zarobku, czy „pan" zmuszony do obrony własnego bytu — to się pokaże. W każdym razie agitacya socyalistyczna na szkodę dworów za pomocą nienaturalnego wyśrubowywania cen robocizny rolnej, stanowi u nas nowość — godne uwagi *signum temporis!*

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 22 czerwca.

Miesiąc upływa od przerwania wojny w Tessali, a ciągle jeszcze niewiadomo, o ile rokowania pokojowe postąpiły i jaki w ogóle jest stan negocyacyi. Odroczona z czwartku na sobotę konferencya ambasadorów z tureckim ministrem spraw zagr. Tewfikiem baszą odbyła się, ale z jej przebiegu nic się nie przedarło do wiadomości publicznej. Grecy, którzy nie mieli nic spieszniejszego jak wywołać wojnę, lamentują dzisiaj, że zwłoka w zawarciu pokoju zrujnuje ich doszczętnie, ponieważ przez ten czas muszą armię trzymać na stopie wojennej. Ależ mogą przecie całą armię rozesłać do domu, i ani na włos nie pogorszyłoby to ich położenia, owszemby poprawiło je u mocarstw; i bardzo dobrzeby postąpili, gdyby rząd grecki stanowczo i otwarcie zerwał z powstańcami kreteńskimi, zamiast pozwalać statkom greckim, aby usiłowały rzucać na wyspę świeże materyały wojenne i wpadały w ręce mocarstw blokujących. Jako też wobec tego mogą mocarstwa wyparować załogi tureckie z wybrzeży Krety?

Jak wiemy z telegramów, Turcya urządza się w Tessalii jakby we własnym już kraju. Ponadto naprawia meczety i bada, gdzie się podziały majątki wakafowe w Tessalii. Wakaf jest to mahometański skarbiec duchowny, zawierający fundusze na utrzymanie religijnych obrzędów meczetów, duchowieństwa, a oraz fundusze prywatne, które składają mahometanie w wakafie, bo tylko tam są pewne od zagrabienia przez władze tureckie. Turecki rezydent w Sofii nosi właśnie tytuł komisarza dla spraw wakafu w Bułgaryi. Majątki te wakafu nieruchome i ruchome zabrali w Tessalii Grecy, i naturalnie upomni się o ich zwrot sułtan — a sumy to będą znaczne.

Ludność Tessalii nie jest tylko chrześcijańską, bo bardzo wielu mahometan w niej pozostało, i nie jest czysto, ani nawet w większości grecką. To też łatwo zrozumieć, że do Porty i ambasadorów napływają z Tessalii petycye o pozostawienie jej przy Turcyi. Są petycye mahometańskie i żydowskie, ale najważniejszą jest petycya Wołochów tessalskich, która opiewa: „W roku 1881 protestowała wołoska ludność Epiru i Tessalii, jak wiadomo, u ambasadorów mocarstw i u Porty przeciw przyłączeniu swoich ziem do Grecyi. Ale Europa wbrew wyraźnej woli ludności tessalskiej, przyzwoliła na tę aneksyę. Następstwa tego były zabójcze dla Wołochów tessalskich. Kraj ich zrujnowano pod względem finansowym, język ich wyrzucono z ich szkół i kościołów, podczas gdy za rządów tureckich wolność wyznania i pielęgnowanie języka zawsze szanowane były. Rząd grecki tak dalece prześladował nacyę wołoską, że w ostatniej wojnie Wołosi za oręż chwycili i w szeregach tureckich przeciw gnębicielom greckim walczyli. Jest to dosadnym dowodem, że błędem było, gdy w r. 1881 Wołochów tessalskich wbrew ich woli wcielono do państwa greckiego, ponieważ Europa uwierzyła tumanieniom greckim, jakoby sami tylko Grecy wyłącznie Tessalię zamieszkiwali. W istocie zaś Tessalię po największej części Wołosi i mahometanie zamieszkują; cały okręg Trikala jest czysto wołoski, a liczba Wołochów w Tessalii wynosi ogółem 100.000. Podpisani delegaci nacyi wołoskiej proszą tedy Waszą Eksc. w imię sprawiedliwości, aby zrządzone w r. 1881 nieszczęście naprawiono i co potrzeba zarządzono, aby nasz kraj napowrót do Grecyi nie został wcielony".

Nad tym aktem mocarstwa nie mogą przejść do porządku dziennego, i jakkolwiek życzenie Turków i świata mahometańskiego, aby Tessalia stale wróciła do Turcyi, ziścić się nie może, muszą jednak być obmyślone zarządzenia dla obrony mahometan i Wołochów tessalskich.

Zwycięstwa tureckie w Tessalii i Epirze niesłychanie podniosły w całym świecie mahometańskim powagę sułtana, która była już wielce nadwątloną, i zarazem wzbudziła w nim dumę. Obawia się tego najbardziej Anglia, posiadająca w Indyach więcej mahometan niż sułtan w trzech częściach świata, bo 60 milionów. A co myślą dygnitarze tureccy, okazał wielki wezyr w rozmowie z pewnym publicystą francuskim.

Tłómaczył on, że Europa nie powinna krzywo patrzeć na ciągłe zbrojenia tureckie: „Sułtan niczego bardziej nie pragnie jak pokoju, a i my wszyscy ze wszelkich sił staramy się ułatwić pracę ambasadorom. Pragniemy rychłego załatwienia, ale sprawiedliwego. Tak jest, wyprawiamy ciągle wojska na granicę, aby bodaj zapełnić wojną spowodowane ubytki. Nadto widzimy, że granice nasze są gdzieniegdzie niedostatecznie strzeżone. Wszystkiemu temu trzeba zapobiedz; musimy na wszelkie wypadki być przygotowani. Ale alarmować nie myślimy. Układy między ambasadorami a naszym rządem toczą się całkiem spokojnie, powinno to uspokoić nawet najpodejrzliwszych. Jesteśmy przekonani, że dojdzie do ugody. Trudnym punktem jest Tessalia, bo jeżeli mamy obowiązek zważać na rady mocarstw, które nas przyjaźnią i szacunkiem zaszczycają, to znów konieczność nakazuje nam pilnować interesów naszych. Ludność Tessalii pragnie złączenia z Turcyą; tuszymy, że mocarstwa uwzględnią słuszne żądania nasze. Ale na rozwiązanie takich spraw juścić sporo czasu potrzeba.

„Skoro atoli — dodał w. wezyr — pokój podpisany zostanie, to nie sądzę, iżby jaka inna sprawa bałkańska podniesioną być mogła. Jesteśmy na najlepszej stopie z państwami bałkańskiemi. Sądzę, że niesłusznie posądzają niektórzy Bułgaryę o wrogie dla nas zamiary. Jest to sprawa o beraty (dla nowych biskupstw bułgarskich) i żądanie Bułgarów, aby Macedonia autonomię otrzymała. Sądzę, że Bułgarzy są zanadto rozsądni, aby zawikłania wywoływali. Sułtan życzliwie zbada ich żądania. A jeżeli po obu stronach uprzejmość panuje, to rzecz niezawodnie pokojowo załatwiona zostanie. Sułtan uczyni wszystko, co tylko może, dla utrzymania pokoju. Naturalnie jednak musi także godność państwa być zachowaną, a obecnie jest rzeczą dowiedzioną, że Turcy są w stanie bronić się sami".

Jest w tem zadufaniu, w tej dumie wielkiego wezyra bardzo wiele prawdy, a do tego Turkom właśnie Grecy dopomogli, i dopomogła niezdarność, niesforność dyplomacyi europejskiej. Tem bardziej zaś imponuje Turcya, że się bez pożyczek obeszła — czego nikt nie przypuszczał.

Oświecać ale i wychowywać

Sądzę, że tak doniosłą sprawę, jaką jest oświata ludu, należy ukazać czytelnikowi z rozmaitych punktów.

Przedewszystkiem zobaczmy: jaką wartość praktyczną ma oświata, choćby najniższa, choćby polegająca na umiejętności czytania?...

Człowiek „nieczytelny i niepiśmienny" porozumiewać się może z innymi ludźmi tylko za pośrednictwem mowy ustnej i tylko z kilkudziesięcioma osobami, stanowiącemi jego najbliższe otoczenie.

Tymczasem, człowiek umiejący czytać, jeżeli naturalnie ma w pobliżu zrozumiałą dla siebie biblioteczkę, może od razu wejść w stosunki z najdzielniejszymi umysłami świata.

Nieuk w trudach i walce życiowej, ma za sprzymierzeńców kilku takich jak on sam biedaków i nieuków. Lecz umiejący czytać znajdzie w bibliotece całą armię pierwszorzędnych umysłów, która na to tylko czeka, ażeby służyć mu — radą, objaśnieniami, nawet opisami nowych, nieznanych mu zjawisk. Nieuk jest umysłowym nędzarzem — umiejący czytać Rotszyldem. Sztuka czytania jest niby nowym zmysłem, nieskończenie głębszym i rozleglejszym od wzroku.

A teraz weźmy dwa narody siedzące obok siebie o miedzę. W jednym z nich wszyscy umieją czytać; w drugiem — zaledwie 18 na 100.. Reszta zaś, to jest 82 na każdą setkę są owymi nieukami, owymi ślepcami, którzy wiedzą tylko o tem, co im „samo wlezie do garści" i korzystają z doświadczeń takich, jak oni samych nieuków. Jeden z tych narodów posiada dostateczną ilość szkół ogólnych rolniczych, rzemieślniczych i handlowych; dla drugiego wszelka szkoła jest zbytkiem, jeżeli nie instytucyą podejrzaną... Nareszcie jeden z tych ludów posiada biblioteki, muzea i pracownie szkolne, odczyty dla dorosłych i mnóstwo stowarzyszeń, mających na celu szerzenie oświaty. Podczas gdy drugi uzupełnia braki swojej elementarnej oświaty w karczmach lub na jarmarkach.

Z tych dwu narodów — oświeconym i silnym są Niemcy. Owym zaś ciemnym i pozbawionym środków jesteśmy my...

Zestawienia powyższe nie dają nawet przybliżonego pojęcia o umysłowej potędze Niemców i o naszej pod tym względem niedoli. Oni są bogacze, milionerzy, my — nędzarze. Choć przecież dla Europy wschodniej stanowimy ten wysunięty szaniec, który ciągle atakują przepotężne fale germanizmu... Naszym obowiązkiem jest walczyć w pierwszej linii. Lecz jakże tu walczyć, a tembardziej jak zwyciężyć, skoro nie posiadamy dostatecznego oręża? Tak więc ludność polska, dzięki choćby tylko nieumiejętności czytania, nie może sprostać w walce o byt swoim sąsiadom — Niemcom.

Zobaczmy teraz nasze wewnętrzne położenie. Ludność nasza jest nieco gęstsza od francuskiej. Na 1 kwadratowym kilometrze we Francyi mieszka 78 ludzi, a u nas 88. Innemi słowy: na 10 Francuzów przypada prawie 26 morgów, a na 10 Polaków tylko 23 morgów ziemi... I to jakiej ziemi!... Francya posiada mnóstwo cennych minerałów i tak łagodny klimat, że przeważnie uprawia pszenicę, a ogromne zyski ciągnie z hodowli winogron. Nasze zaś skarby mineralne ograniczają się na nafcie i niezbyt wielkiej obfitości węgla i żelaza, a roślinne — na życie i kartoflach.

Gęstsza ludność, żyjąca wśród niedostatku, jest albo skazana na nędzę, albo musi swoje braki uzupełnić za pomocą oświaty. Tymczasem u nas liczba umiejących czytać i pisać jest cztery razy mniejszą, aniżeli we Francyi! Jest więc nietylko źle dzisiaj, ale i zapowiada się źle na cały szereg lat następnych. A tymczasem i Niemcy posuną się naprzód... Wątpię bowiem, ażeby chciały oczekiwać na nas w cywilizacyjnym wyścigu...

Do udziału w oświecaniu klas ludowych w pierwszej linii wezwane są żywioły „konserwatywne". Zdaje mi się, że w tem miejscu potrzeba pewnego wyjaśnienia: co rozumieć mamy pod wyrazem „konserwatywny" i dlaczego zamilczono o żywiołach postępowych? Konserwatyzm czyli zachowawczość, a z drugiej strony — postępowość może być zdrową lub chorą.

Zdrowa zachowawczość polega na pielęgnowaniu wszystkich rzeczy i pojęć użytecznych, jakie nam zostawiła przeszłość. To, że gotujemy pokarmy jak nasi pradziadowie; że utrzymujemy ogrody i budowle, wzniesione przez naszych dziadów; to, że posługujemy się tabliczką mnożenia, jak starożytni Grecy i sztuką drukarską, jak współcześni Guttenbergowi — to wszystko jest objawem — zdrowej zachowawczości, której zresztą zawdzięczamy przechowanie całej cywilizacyi, od egipskiego pisma — do angielskich lokomotyw i amerykańskich żniwiarek. Czy taką zachowawczość, taki konserwatyzm ośmieliłby się kto lekceważyć?

Koniecznem jednak uzupełnieniem „zdrowej zachowawczości" jest — zdrowa postępowość, która polega na mnożeniu i doskonaleniu rzeczy użytecznych.

Nie sądziłbym więc, ażeby w sprawie oświaty naszego ludu należało dawać głos tylko „konserwatystom", a pomijać „postępowców". Do tak wielkiej sprawy trzeba wezwać wszystkie klasy ukształcone i każdego człowieka który posiada dwie zalety: rozsądek i sumienie. Tylko nierozsądnych albo nieuczciwych wyklucza się zarówno od kierowania oświatą, jak i od wszelkich publicznych zajęć, którym szkodę przynoszą. Lecz zdrowa zachowawczość utrzymuje gmach cywilizacyi, w którym zdrowy postęp wytwarza ruch i życie.

Pozostaje kwestya ostatnia: czy praca naszych klas ukształconych nad ludem ma dotyczyć tylko jego oświaty? Od kilkudziesięciu lat słyszymy rozgłośne hasła: oświata!... oświaty!... dla oświaty!... i zapewnienia, że byle naród posiadał dostateczną liczbę szkół, odczytów, muzeów itd. wszystko w nim pójdzie dobrze.

Fejleton literacki.

Z beletrystyki francuskiej.

(Paul Bourget: „Recommencements" Paris Alph. Lemerre 1897.)

Bourget daje nam co roku tom jeden, który jest w tejże samej chwili rozchwytywany. Jeżeli szeroka publiczność jego czytelników rekrutuje się głównie z eleganckich salonów, to nie mniej utwory Bourgeta zwracają uwagę tych nawet, którzy rzadko do ręki powieść biorą, bo mieszczą one w sobie zawsze głębsze studyum ludzkiej duszy. Artyzm łączy się u Bourgeta z wysokiem pojęciem ważności, jaką ma historya uczuć i walk, odbywająca się w głębi serc — a równocześnie biegły psycholog w analizach swoich szuka tej skali moralnej, którąby dała podstawę sprawiedliwemu sądowi. Tak więc w utworach swoich Bourget artysta, zarazem jest i psychologiem i badaczem. Czar stylu, finezya i subtelność w cieniowaniu każdego uczucia i porywu stoją na pierwszym planie, oceniane nawet przez tych, którzy tylko romansu w książkach jego szukają — podnoszą zaś ich urok w oczach tych, którzy przedewszystkiem śledzą w Bourgecie ów niepokój i żmudne badania życia w celu wyrwania mu jego tajemnicy — tej prawdy, coby była skalą, według której mają się normować uczucia i porywy serca.

Przypomnijmy sobie jak rok po roku „Disciple", „Terre promise", „Cosmopolis", wreszcie ta zeszłoroczna, niższa od tamtych utworów „Une idylle tragique" dawały nam możność śledzenia autora, pragnącego pod nożem analizy natrafić na arteryę, która daje siłę i żywotność odwiecznym prawom moralnym.

Dotąd widzieliśmy tę pracę w kierunku negatywnym, Bourget przedstawiał nam zgubne skutki rozprzężenia moralnego w takiej hrabinie Steno, sięgające aż do niewinnej córki — zarazem w „Terre promise" przypomniał karę obowiązku następującego po chwili szału młodości. Równocześnie wszędzie dawał nam widok stosunku takich konfliktów wypływających z winy popełnionej do umysłu badawczego zarażonego sceptycyzmem. Jeszcze ani jednego nie stworzył on typu, któryby się potrafił odrodzić i podnieść: przelewa w najszlachetniejsze skądinąd dusze to zniechęcenie i niewiarę w życie, które biednej Albie Steno każą szukać śmierci, a Dorsenowi nie dają zdobyć się na akt woli, któryby dał szczęście i równowagę dwojgu ludziom. Wszystkie te dodatnie skądinąd postacie mają w sobie nieuleczalnej choroby zaród, stąd otacza je smutny wdzięk czegoś, co skazane na umarcie. Typ dekadenta w szlachetnym słowa tego znaczeniu, daje się złożyć z rysów poszczególnych. Istotą swoją są te przerafinowane i wysubtelnione dusze niezdolne do pracy, do walki a więc tem samem ani odrodzić się ani powstać nie mogą, bo nie potrafią nawet chcieć tego.

O jednym z bohaterów w „Idylle tragique" pisze Bourget: „nie umiał wyzdrowieć"... itd., definicya ta da się zastosować do większości dodatnich typów jego powieści. Porównywując te postacie ze sobą przychodzi się do przekonania, że w żyłach ich płynie jakaś anemiczna, blada krew, która nie potrafi dać siły do opanowania rozstrojonych i wysubtelnionych nerwów — skądże zaczerpną tego, co daje żywotność duchowej istocie, kiedy od prawdy prostego odwiecznego prawa odbiegli?

Biorąc do ręki najnowszą książkę Bourgeta od razu w tytule szukało się lepszej nadziei na to, co tam się wewnątrz znajdzie. „Recommencements" — więc coś się na nowo zaczyna, — coś, co miało mylny i zgubny kierunek, się prostuje, coś zmarnowanego nie idzie w niwecz ale jeszcze ma siłę się odrodzić i drugą wiosną odżyć. W dedykacyi nie znajdujemy szerszego rozwinięcia tytułu; owszem Bourget jakby go ścieśniał umyślnie i szerokie moralne znaczenie wtłaczał w smutną formę zniechęcającej obserwacyi. *„La vie est une grande recommencense"* — pisze — to znaczy: w życiu wszystko może drugi raz się zacząć.

Prawda to smutna, gdy się widzi to życie nieubłagane, wiodące dalej swą pracę nieskończonego tworzenia, nawet wtedy, gdy utrata najdroższej osoby nas znieczula w kontemplacyi przeszłości na zawsze skończonej.... Prawda to zniechęcająca, gdy po czterdziestu latach się widzi jednostajność naszego własnego i każdego w ogóle przeznaczenia, — prawda pocieszająca jednak, gdy się sobie powie, że to niezwyciężone i cierpliwe trwanie nieśmiertelnej pracy musi mieć przecież znaczenie..."

Jest to więcej jeden przykład chwiejnej zawsze w rezultacie metody Bourgeta. Gdyby się godziło zaczerpnąć porównania z dziedziny cyfr, to wrażenie, jakie się odnosi z podobnych zdań, porównanych z istotną treścią jego pracy, dałoby się łatwo określić. Chwilami bilans swych badań określa on wyraźnemi cyframi, — ale raz napisane przerażają go, więc co prędzej do sumy tej dodaje zera po lewej stronie, redukując tak poważną wartość pierwotną do ułamka dziesiętnego.... Nieszczęsna to choroba pesymizmu... Jednak mimo tych słów dedykacyi, jakby umyślnie zmniejszających znaczenie głównej myśli autora w zestawieniu dziesięciu noweli pod wspólnym tytułem „Odnowienia", — w samej treści tychże spotyka się coś nowego, czego dawniej nigdzie nie poruszał: Jest to możność sama tego odrodzenia; przypuszczenie, że jednak można wyzdrowieć i podnieść się z upadku, i aktem czy woli czy prawdą uczucia wejść na prawą drogę, z której się zeszło...

Pierwsza nowela wprowadza nas w ten zepsuty świat francuskich powieści, gdzie moralność ślubnej przysięgi łamie się bez skrupułu. Hrabina de Breau poszła śladem swych przyjaciółek, o tyle może tylko od nich lepsza, że była stałą w swem grzesznem uczuciu, pomimo, że po ośmiu latach stosunku osłabła jej miłość dla Ludwika de Megrignies, zachowując tylko jakąś cząstkę dawnego zachwytu i upojenia.

Ma syna, który jest ukochanem dzieckiem jej męża, niedomyślającego się jednak, że kto inny ma prawo do tego dziecka. I oto Megrignies w brudnej sprawie karcianej skompromitowany grozi biednej kobiecie skandalicznem wyjawieniem prawdy, jeżeli mu nie pomoże do rehabilitacyi, przyjmując go uprzejmie na zebraniu, które nazajutrz w jej salonie całe towarzystwo zgromadzi. Poczucie honoru jest dalekie od tego człowieka, i pani de Breau, nie mogąc znaleść punktu wyjścia między wolą męża, potępiającego oszusta, i obawą pewnej kompromitacyi, wybiera... śmierć. Uczyniła już wszystkie przygotowania w ciszy nocnej. Zażyciem laudanum postanawia umożebnić sobie tę ucieczkę przed ciężką chwilą... W tem słyszy jakieś szmery i stąpania w pokoju drugim, gdzie stoi drzewko wspaniale przebrane, które ma nazajutrz być główną atrakcyą zabawy. Nie namyślając się długo, pani de Breau cicho odsuwa portyerę i cóż widzi?

Jej mały synek ukradkiem wypróżnia torebki cukierków a na twarzy dziecka widnieje taka chciwość i taka ostrożna przebiegłość, że w tejże chwili oczom matki nasuwa się wizya twarzy tamtego podłego człowieka, który jest jego ojcem... To odkrycie podobieństwa twarzy i skłonności wydziera z jej piersi okrzyk rozpaczy. Chwyta rękę dziecka, wskazuje mu drzewko i omdlewa. W tejże chwili dziecinną duszyczkę jej syna przejmuje zawstydzenie i zarazem odczucie boleści, którą zadał ubóstwianej matce. Nieszczęśliwa kobieta przychodząc do przytomności zarazem ma tę świadomość, że jeżeli co może jeszcze ulepszyć dziecko, to tylko wpływ jej własny. I w ślad za tem budzi się w jej sercu poczucie obowiązku życia: życie to ma być expiacyą winy, walką z tymi złymi instynktami, które mogłyby jej syna popchnąć na drogę, którą szedł ojciec jego. Ta wola silna matki potrafi przetworzyć duszyczkę dziecka: ona ma syna ratować i dlatego żyć będzie, choćby się życie złamało odkryciem prawdy, choćby i mąż jej i świat dowiedział się o wszystkiem. Tak więc uczucie miłości dla dziecka

Ba! onego czasu dr. Engel, sławny reformator pruskiej statystyki, zapewniał Europę, że każde zwiększenie wydatków na szkoły, zmniejszy wydatki na więzienia... Aforyzm ten był bardzo szlachetnem... złudzeniem. We Francyi, Anglii, Austryi oświata szkolna niewątpliwie rośnie, ale i występki także rosną. W samej zresztą ojczyźnie doktora Engla rozwój szkół nie przeszkadza rozwojowi kryminałów!

Dlatego prawdziwszem od wykrzyknika Engla jest zdanie H. Fouquera: „Nauka jest tylko narzędziem dobrem lub złem, zależnie od moralności tego, kto ją posiada." Kłaść zatem wyłączny nacisk na rozwój „oświaty" ludowej, utożsamiać ją z dobrobytem i moralnością tego ludu, jest to błąd, który mógłby pociągnąć najzgubniejsze następstwa. Lud musi być nietylko oświecony, ale wychowany. Co zaś należy rozumieć pod wyrazem wychowanie, objaśnimy natychmiast.

Oświecać — znaczy rozwijać tylko myśl człowieka; zaś wychowywać znaczy rozwijać całą duszę ludzką: myśl, uczucie i wolę.

Przedewszystkiem zobaczmy: jakimi sposobami wzbogaca się myśl ludzka? Dla przykładu weźmiemy ścienny zegar, z którego budową chcemy zapoznać naszego ucznia. Najprostszy sposób wykładu będzie następujący: Dają uczniowi zegar, każą go rozebrać i złożyć napowrót, tudzież badać ruchy rozmaitych kółek, wahadła, wag i wskazówek. Uczeń bowiem najdokładniej poznaje to, co sam własnemi rękoma wykonywa i nad czem samodzielnie musi się zastanawiać.

Nieco niższy stopień znajomości zegara osiąga uczeń, przypatrując się — dokładnemu rysunkowi tej machiny. Nauka ta bardzo spotęguje się, gdy rysunek będzie objaśniony ustnie przez człowieka obeznanego z zegarami.

Najniższy zaś stopień wiedzy o zegarze zdobędzie uczeń czytając opis tej maszyny w książce, choćby napisanej w sposób bardzo jasny i wyczyki całkowicie zrozumiałym dla ucznia.

Powtarzam jeszcze raz, że istnieją trzy szczeble zdobywania wiedzy: osobista praca nad badanym przedmiotem, a przynajmniej nad jego dokładnym modelem; objaśnienia ustne, prowadzone przez nauczyciela nietylko ze znajomością rzeczy, ale i z talentem; a wreszcie bardzo zrozumiała i bardzo przystępnie napisana książka.

Z powyższego zaś wynika, że kto chce oświecać lud, musi nietylko dawać mu książki ale jeszcze urządzać odczyty poparte rysunkami, a nadto dostarczać mu okazów tych rzeczy, z któremi chce go zapoznać, przynajmniej ich modelów. Biblioteki, odczyty, muzea i pracownie oto wytyczne punkta oświaty, czyli rozwijania umysłowości ludu.

A jakże kształcą się uczucia? Droga jest prawie taką samą jak i dla rozwijania myśli. Najlepiej, najsilniej rozwija człowiek swoje uczucia przez samo życie wśród natury i społeczeństwa. Więc jeżeli chcesz nabrać miłości do natury, zwiedzaj piękne okolice, hoduj rośliny i zwierzęta. A jeżeli chcesz kochać i podziwiać ludzi, wdawaj się z najlepszymi okazami tego gatunku. Jest to „doświadczalna" metoda rozwijania uczuć, złych lub dobrych.

W „poglądowy" sposób zaznajamiamy się z uczuciami za pomocą teatru, a dalej sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej, o ile oglądane dzieła dokładnie przedstawiają uczucia.

Najniższym zaś, choć dla niektórych jedynym sposobem wszechstronnego rozwijania uczuć są — poezye i powieści.

No — a jakże wychowywać, hodować wolę ludu?... I w tym, jak i w poprzednich rodzajach edukacyi, książka zajmuje najniższe miejsce. Traktaty i opowiadania moralne — zapewne — piękna to rzecz! Ale są od nich lepsze środki.

Znacznie wyżej od morałów książkowych stoi przykład. Niech dziecko, a i dojrzały człowiek, widzi dookoła siebie ludzi zacnych, dzielnych, pobłażliwych, panujących nad sobą, a z pewnością uczuje pociąg do czynów dzielnych i zacnych. Przykład — jest to niby „poglądowa" metoda w wychowaniu woli.

Lecz najwyższe rezultaty wydaje dopiero metoda „doświadczalna", polegająca na osobistem działaniu. Gdy chcesz nauczyć się oszczędności — odkładaj pieniądze. Gdy cierpliwości — znoś cierpienia, gdy wytrwałości — idź do odległego celu, gdy odwagi — pokonywaj małe niebezpieczeństwa..

Mamy więc tyle środków na wychowanie woli: Moralizowanie, a wraz z niemi nagany lub pochwały, przykład i ćwiczenia własnego charakteru.. Z czego pierwsze są najsłabsze, ostatnie najsilniejsze.

Streszczając wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, stawiamy pytanie: w jakiś sposób należy wychowywać lud nasz i czego dostarczać mu powinna inteligencya?... Najniższy stopień wychowania dają książki. Traktaty o moralności wpływają na wolę, arcydzieła literatury pięknej na uczucie, a jasno pisane traktaty popularno-naukowe rozwijają proces myślenia. Dla niektórych przyjaciół ludu książka wogóle, a poezya w szczególności wydaje się [illegible]. My jednak wiemy, że jest coś lepszego, mianowicie — „poglądowość". Na tym szczeblu, teatr, malarstwo i rzeźba rozwijają uczucia — odczyty poparte rysunkami kształcą myśl, a... nasz „dobry przykład" uszlachetni wolę ludu.

Ale jest jeszcze trzecia metoda wychowania ludzi — „doświadczalna". W tej metodzie „praca nad przedmiotami" daje najdokładniejszą wiedzę — „dobre towarzystwo" ukształca uczucie, a „praca nad sobą", hamowanie i kierowanie samego siebie — rozwija wolę.

Jakie z tych poglądów wynikają obowiązki dla inteligencyi, czytelnik niech już sam określi.

Bolesław Prus.

Sprawa czerniejowska.

Stanisławów d. 21. czerwca.

W poniedziałek rano zeznawał czwartym z rzędu świadek Karol Wyszatycki, żandarm, postenführer, zeznaje pod przysięgą: Był z Niederlem u wójta, który dał im objaśnienia, kogo należy aresztować. Dzwon dawał sygnał alarmowy; zaraz też tłumnie ludzie się zbiegali. Być może, że ludzie wołali: „bude smert albo nam, albo wam", ale tego świadek napewno twierdzić nie może. Ludzie rąk ku żandarmom nie podnosili, a jedynie krzyczeli. Wyszatycki utrzymuje, że wachmistrz przedstawiał tłumowi: „ludzie ustąpcie, bo będziemy zmuszeni użyć broni; wy macie żony i dzieci, narażacie się na niebezpieczeństwo". Konfrontowany wachmistrz nie przypomina sobie, czy tych słów użył. Nie pamięta też wachmistrz, czy wołano „nasza smert, albo wasza smert". Wyszatycki także opowiada o owym chłopie, który odkrywszy pierś wołał: „kolij! Najjaśniejszy Pan pozwalaje strilaty, to strilaj". Świadek jest przekonany, że mieści się w tych słowach upór i wyzwanie. O tym szczególe jednak tak samo Niederle jak i Wyszatycki nie wspominali w śledztwie. Oskarżony Czubatyński podaje, że prosił Wyszatyckiego, aby go wyprowadził przed kancelaryę, ażeby on (Czubatyński) uspokoił ludzi i nakłonił ich do rozejścia się, ale Wyszatycki na to nie pozwolił, mówiąc Czubatyńskiemu: „stuły pysok". Zapytany o to Wyszatycki nie przypomina sobie jak z tem było. Dalej potwierdza świadek tłumny okrzyk: „hurra!" po wyjściu eskorty z kancelaryi. Na to chłopi rzucili się na aresztowanych, chwytali ich za ręce i za nogi, aby pochód utrudnić. Gdy wachmistrz szablą, a żandarmi bagnetami utorowali sobie drogę, mieli przecież tyle tylko miejsca, że mogli z konwojem przesunąć się zaledwie. Z 25 oskarżonych świadek przypomina sobie jedynie Zofię Borysową. Krzyczała ona: „żydowska sprawiedliwość, — powyrzynamy wszystkich żydów". Było to już wtedy, gdy eskorta odeszła na jakie 20 kroków od zgromadzonego tłumu. Ludzie prosili, aby aresztowanych nie zakuwać, lecz to nie było możliwe, bo inaczej tłum byłby aresztantów odbił. Ludzie wołali: „głowy swoje położymy, niech nam będzie śmierć, albo nie bierzcie aresztowanych, albo bierzcie nas wszystkich do Stanisławowa".

Następny świadek, Ignacy Nitsch, rotmistrz żandarmeryi w Stanisławowie, zawezwany w tym celu, aby wyjaśnić, komu i kiedy należy nakładać łańcuszki. Instrukcya odnośna powiada: „Jeżeli jeden żandarm prowadzi kilku aresztantów, jest obowiązany nałożyć łańcuszki. Przy transporcie 9 aresztowanych przez czterech żandarmów, na każdego żandarma, na jego własną odpowiedzialność, przypadło 2—3 aresztantów. W Czerniejowie zatem było nałożenie łańcuszków instrukcyą wskazane".

Świadek ten odwiedzał w szpitalu chłopów, których żandarmi w dniu 27 lutego pokłuli Otóż twierdzi, że jeden z pięciu rannych, Pańko Borko opowiadał mu, że żandarm Podolewski biegł kilkanaście kroków ku stojącym spokojnie chłopom i pchał bagnetem w tę i ową stronę. Chłopi ci opowiadali mu również, że tłok był taki, że wozy, które tamtędy nadjeżdżały, musiały się zatrzymać, bo do przejazdu miejsca nie miały.

Następnie p. Karol Strasser, sekretarz starostwa stanisławowskiego, zeznaje pod przysięgą: Powód zasystowania wyborów z 4 kuryi był taki: zaraz z początku Wasyl Czubatyński zgłosił się do świadka z interpelacyą, dlaczego w liście głosowania z kuryi 5 tej, przeprowadzonego rano, są pewne nieformalności, objaśniając, że wie to stąd, iż przeglądał listy kuryi 5tej. Świadek widząc, że się zanosi na jakąś zaczepkę, odparł Czubatyńskiemu, że jeśli mu się co podejrzanem wydaje, co zresztą byłoby zupełnie bezpodstawnem, może odwołać się do starostwa. Przystąpił tedy do wyborów z 4 kuryi. Najpierwszy głos oddał żyd Engelbert. Stefan Gach krzyknął, że żyd ten już czwarty raz głosuje — „a berit toho żyda". Wzięto żyda na bok i poczęto go turbować. Powstał gwałt i zamęt.

Były dwie listy: wójta z żydami i chłopów, radykałów, pod wodzą Czubatyńskiego. Czerniejów zresztą uchodzi za ognisko radykalizmu. Opowiada także p. sekretarz, że wielu głosowało na obie listy. Świadek widząc, że burza się wzmaga, powiedział chłopom: „Kiedy wy tacy jesteście, to będę musiał p. starosty prosić o asystencyę żandarmów". Żydów dalej turbowano, żydzi uciekali, świadek więc zapytał jeszcze wójta o nazwiska tych, którzy biją, poczem widząc, że porządku nie można przywrócić, że jest to widoczny teroryzm, wywierany na wyborców, zabrał papiery i odjechał. Groźnych głosów świadek nie słyszał. Po przybyciu do Stanisławowa, przybył wnet do świadka, do urzędu, pachciarz Margulies mocno pokrwawiony i dał świadkowi kartkę, na której były wypisane nazwiska tych, którzy żydów bili. Podług tej kartki i podług notatek, które świadek sam na miejscu przy pomocy wójta porobił, zarządzono aresztowania.

Popołudniu słuchano wójta czerniejowskiego, Semena Grejdę, który wybornie umie „chodzić pomiędzy deszcz". Badany przez przewodniczącego, kto krzyczał, odpowiada: „Abo ja znaju kto? każdyj ma swoje meno". Zresztą nie był to krzyk, ale „ostra besida".

Św. Iwan Syssak, polowy, występuje w siermiędze, mającej więcej dziur, aniżeli sukna. Zeznaje tak i owak. Bili w dzwony na gwałt? A na gwałt. Bili w jedną kresę — czy raz w jedną a drugi raz w dwie? A tak, mięszano! Okrzyku: „wam smert, albo nam!" — ne czuł.

Przedstawicielem prawdziwej nędzy chłopskiej jest policyant wiejski Ilko skrobacz, który ze strachu głosu prawie dobyć nie może; pomimo przypomnień i upomnień przewodniczącego, niczego sobie dokładnie przypomnieć nie może.

Polowy Iwan Czajka, powiada, że dzwonili „po połowynu"! Jakto po połowynu? A, no, trochę na nabożeństwo, trochę na gwałt. Zresztą twierdzi, że nie ma pamięci. Gdy żandarmi po raz trzeci do rozejścia się wzywali, wziął poły pod siebie i do domu zmykał, nie wie zatem, co i jak się przed urzędem gminnym działo.

Ostatnim słuchanym w poniedziałek świadkiem, był Kość Romanowicz, zwany we wsi „Chruniem" lub „Iwanem żydowskim". Twierdzi, że Engelberg i Margulies byli poszarpani i pokrwawieni, słyszał też, jak żandarmi wzywali lud do rozejścia się.

Stanisławów d. 22 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano świadka Romana Czapelskiego. Wikłał się on bezustannie w sprzeczności, a zeznania jego były tak widocznie kłamliwe, że przewodniczący kazał go aresztować i odprowadzić do sędziego śledczego.

Wyrok zapadnie w piątek.

Rozruchy w Stojańcach.

Przemyśl d. 21. czerwca.

Po odrzuceniu wniosku obrony, aby sprawę całą odstąpiono trybunałowi przysięgłych, rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonych, których z liczby 52 przesłuchano 28, jako też komendanta posterunku żandarmeryi w Sądowej Wiszni Ratyńskiego, jako świadka.

Z przesłuchań oskarżonych nie ma nic szczególniejszego do zanotowania. Wszyscy wypierają się winy i po części cofają poprzednie swoje zeznania, jakoteż zapewniają, iż ani nie nawoływali do wspólnego działania przeciw żandarmom, ani im też nie grozili.

Świadek Ratyński zeznał: Dnia 1 marca wezwany do sędziego w Sądowej Wiszni dostałem polecenie aresztowania Fity i Legana w Stojańcach co też przekazałem żandarmowi Byczkowi. Byczek powrócił wieczorem i meldował, że aresztować nie mógł, bo ludzie w liczbie około 50 na to nie pozwolili, a on obawiał się gróźb chłopstwa, zwłaszcza, że byli z kołami. Wobec tego poszedłem wraz z Byczkiem do Stojaniec; tam spotkałem właściwego postenführera, z którym udaliśmy się do wójta i tam uradzili dokonać aresztowania jeszcze w nocy. Poszliśmy tedy do Fity i po okazaniu mu nakazu aresztowania, wezwaliśmy go, by szedł z nami. Fita miał głowę obwiązaną i odpowiedział, że jest chory więc nie pójdzie. Wówczas posłałem Byczka po furę.

W tym czasie zaczęli się ludzie schodzić do Fity; przyszło ich około 30. Wzywałem kilkakrotnie do rozejścia i ostatecznie wszyscy poszli prócz Zakrawacza, którego wówczas przyaresztowałem. Gdy Byczek powrócił z furą, ja — mówił dalej Ratyński — pozostałem u Fity, a Byczek i postenführer Liwora poszli aresztować Legana. Po dwu godzinach przyszedł do chaty Fity jakiś człowiek z postrzeloną ręką i powiedział: „narobyłyśte nam miasa, najidźte sia; oden zabityj a dwa pidstryłeni". Z wiadomości tej wywnioskowałem, że przy aresztowaniu Legana musieli moi koledzy żandarmi być zmuszeni do użycia broni i że nie będą mogli Legana sprowadzić do chaty Fita, aby razem wszystkich odstawić.

Zabrałem tedy skutych Seńka Fitę i Marcina Zakrawacza, którego na własną rękę za zbiegowisko aresztowałem i odwiozłem ich do Sądowej Wiszni. Po drodze, jadąc przez wieś napotkałem na tłum chłopów uzbrojonych w koły i kamienie, przyłożyłem tedy karabin do ramienia i gotów do strzału pod tą grozą przedostałem się szczęśliwie do miasta, gdzie naczelnikowi sądu zaraportowałem, iż tamci żandarmi są w niebezpieczeństwie.

Wieczorem po godzinie 7 przerwał przewodniczący rozprawę, odraczając przesłuchanie dalszych oskarżonych do wtorku. Oskarżonych bronią sami ruscy adwokaci: Dobrjański, Kost Lewicki, dr. Kormosz i dr. Mogilnicki.

Czerwoni przed sądem.

Na popołudniowem posiedzeniu tłomaczył się Deneka ze słów, które wypowiedział na zgromadzeniu „rząd rozwiązał towarzystwo św. Rafała, bo widział, że chłopu lepiej się dzieje, gdy wyjdzie z kraju — rząd grabi, zabiera, nie ma litości, a my nie znajdujemy nigdzie pomocy". W innym ustępie mowy wołał domorosły socyolog do zgromadzonych chłopów: „Macochą jest dla nas rodzinna ziemia — niech będzie Turek albo Moskal, ale jeżeli tam będzie lepiej, to tam będzie dla nas ojczyzna. Leżało w interesie rządu pognębić wieśniaka, chodzi mu bowiem tylko o to, aby go obarczyć podatkami, drzeć z niego skórę, jak łyko, i wreszcie wyrzucić z posiadłości, jakie ma. Rząd pogarsza wasz stan i coraz bardziej was wyzyskuje. Rząd, urząd gminny i ksiądz będą rzucali na nas oszczerstwa, że my jesteśmy rewolucyoniści, ale wy temu nie wierzcie, bo my chcemy tylko waszego dobra".

Do powyższych słów, z wyjątkiem twierdzenia, że rząd grabi — Deneka się przyznał, a aby je usprawiedliwić dał upust swojej wymowie, zasilonej frazesami, zasłyszanymi na wszystkich zgromadzeniach socyalistycznych, na jakich kiedykolwiek bywał. Całą ewangelię socyalistyczną wyrecytował, jakby się jej na pamięć nauczył. Wyzysk, niesprawiedliwość, nierówność podatków, polepszenie płacy, kapitał, praca, rząd idzie na rękę klasom „posiadającym" itd. itd., wszystko to mieszało mu się w ustach jak groch z kapustą. Najwidoczniej jestto żywy lecz popsuty fonograf, który to, co mu ktoś do bębenka usznego nakładł, powtarza na dany znak bez ładu i składu.

Użalał się zwłaszcza na to, iż rząd i władze nie traktują równo socyalistów z innymi ludźmi, a na dowód chciał przytaczać wyrok zapadły w niedawnym procesie Dawidowian na Korkowskiego, który jakoby miał dostać rok więzienia za uderzenie wójta w twarz. Przewodniczący nie pozwolił mu na ten temat dalej się rozwodzić. Drugim dowodem nierównomiernego postępowania władz miał być zakaz przedstawiania „Raju Utraconego" który bronił socyalistycznej idei, zakaz porównany z pozwoleniem przedstawiania „Kusicieli Ludu" granych w Krakowie, a atakujących przewrotowców wszelkiego miotu. Widocznie p. Denece chciałoby się, aby mógł rządzić władzami tak po swojej myśli, jak rządzi na zgromadzeniach zarogatkowych kilkudziesięciu otumanionymi chłopami.

Przewodniczący, radca Oleński i prokurator próbowali mu przedstawić, że rząd od dwudziestu już lat wydał ustawy górnicze, chroniące robotników, że zatem nie można z dobrą wiarą twierdzą, iż rząd „nic" nie robi dla klas, zarabiających pracą fizyczną na życie. Podczas strajków nawet najspokojniejszych zdarzają się niepokoje i rząd mając obowiązek pilnować porządku publicznego, wysyła wojsko — jak każdy rozumny człowiek przyznać musi — przynajmniej w części dla ogólnego dobra, a nie wyłącznie na pognębienie strajkujących. Burżoazya także nie składa się z samych tylko „pijaków krwi ludzkiej" bo ostatecznie nawet poza organizacyą socyalistyczną istnieją ludzie z głową i sercem.

Są nawet tacy, co utrzymują, iż właśnie w organizacyi prawie nie ma takich ludzi — i ci zdaje się się mają więcej słuszności, niż p. Deneka. Również niepodobna choćby z cieniem słuszności twierdzić, iż rząd dąży do zubożenia obywateli i że w nieszczęściach kopalnianych zawsze winni są właściciele i władze, bo często właśnie lekkomyślność robotników najstraszniejsze katastrofy sprowadza.

Na wszelkie przedstawienia w tych kwestyach pozostał p. Deneka niewzruszonym. Wytrwał dzielnie przy sztandarze swoich socyalistycznych przekonań, narażając z zimną krwią logikę na śmierć nieuchronną.

Badał go następnie obrońca dr. Grek, a jako rezultat badania postawił wniosek przesłuchania p. Joachima Fraenkla na fakt, iż podczas strajku ceglarskiego w r. 1893 władze wpływały na strajkujących wszelkimi sposobami, aby pracę podjęli, że zatem widocznie trzymały stronę fabrykantów przeciw robotnikom.

Dalej żądał dr. Grek przesłuchania p. K. Żelaszkiewicza i wydobycia z parlamentu aktów sprawy karwińskiej, które mają zawierać dowód, iż ostatniemu wielkiemu nieszczęściu karwińskiemu winni byli sami tylko właściciele.

Następnie r. Tustanowski ogłosił uchwałę trybunału, że odmówiono prośbie obrony, jeszcze rano wniesionej, o odczytanie jakichś broszur socyalistycznych, ponieważ broszury te nie mają żadnego związku z rozprawą.

Przyszła kolej na świadków. Pierwszy stanął p. Kazimierz Przybysławski, szambelan i praktykant konceptowy namiestnictwa, aplikujący się do urzędu w starostwie lwowskiem. Był on komisarzem rządowym na owem zgromadzeniu winnickim, a że szybko pisze, więc zdołał ponotować sobie wszystkie drastyczne ustępy z mowy Deneki i Zarańskiego, którzy sami jedni tam przemawiali.

Wszystko co akt oskarżenia zarzuca podsądnym świadek potwierdził jak najkategoryczniej, dodając nadto wiele jeszcze gwałtowniejszych ustępów z mów obu agitatorów. Mianowicie Deneka robił aluzye do wojska, w którem „nasi synowie i bracia służą" a które kiedyś pójdzie z „nami" — zachwalał Brazylię, jako ziemię obiecaną dla chłopa, Zarański zaś twierdził, że panowie na chłopów nakładają podatki, że chłopi pracują na polach, które im panowie wydarli, że panowie w indemnizacyi pańszczyźnianej wzięli pieniądze za to, co było przedtem wspólną chłopów i panów własnością, że ziemia pańska nie jest pańską, bo jest zlana krwią i potem chłopskim itd.

Charakterystycznym szczegółem zeznań tego świadka była wiadomość, że obaj agitatorzy powtarzali co lepsze silniejsze zwroty po trzy i cztery razy. Widać chcieli, aby one utkwiły w mózgownicach chłopskich na długo.

Od długich już miesięcy — mówił świadek — urządzają agitatorzy w powiecie lwowskim co tydzień zgromadzenia poufne po wsiach i tam głoszą zapewne takie same nauki jak powyżej przytoczone.

Zgromadzenie winnickie było spokojne, tylko mowy agitatorów były podburzające w najwyższym stopniu, a tłum aczkolwiek cichy był jednak rozdrażniony.

Obrońcy usiłowali zbić z tropu niewygodnego dla podsądnych świadka, a gdy im się to niezupełnie powiodło, usiłowali przynajmniej wykazać, że obaj oskarżeni podburzali zgromadzonych nie w innym celu jak tylko w celach wyborczych. Początkowo nawet miało być istotnie owo zebranie winnickie tylko wyborczem.

Dla dojścia do powyższego celu postawił dr. Sołowij pytanie świadkowi, jaki jego zdaniem był cel podburzania w Winnikach. R. Tustanowski uchylił to pytanie, a wówczas dr. Grek wystosował motywowaną prośbę do trybunału, aby jemu wolno było to samo pytanie świadkowi zadać.

Trybunał odmówił prośbie, poczem przesłuchano Izydora Beera pisarza starościńskiego, który był p. Przybysławskiemu dodany do pomocy na zgromadzeniu winnickiem. Świadek ten ogólne tylko wrażenie owego zebrania miał w pamięci i dopiero po odczytaniu mu niektórych ustępów protokołu jego przypomniał sobie słowa i fakty. Zeznawał zgodnie z oskarzeniem.

Podsądni usiłowali wykazać sprzeczności w zeznaniach obu funkcyonaryuszów starościńskich — ale nie mieli powodzenia.

Ciekawym jest szczegół, że Izydor Beer, dyurnista czy pisarz starościński jest żydem.

Trybunał po naradzie ogłosił uchwałę, iż zgadza się z wnioskiem dra Greka, aby powołać na świadka p. Joachima Fränkla, ale odmawia żądaniu przesłuchiwania p. Żelaszkiewicza i wydobywania aktów karwińskich z parlamentu.

Rozprawę odroczono do dzisiejszego rana.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania Joachima Fraenkla, którego świadectwa zażądał obrońca dr. Grek. Tymczasem p. Fraenkel nie mógł niczego zeznać na podstawie autopsyi. Z zeznań jego wyniknęło ostatecznie, że na 2.000 strejkujących robotników ceglarskich, aresztowały władze zaledwie pięciu za włóczęgostwo, więc jakże może być mowa o udaremnieniu w ten sposób strejku. Co się tyczy wyrzucania próżnujących robotników z pomieszkań, to winni byli tu tylko właściciele, a i ci mogli czuć się w swojem prawie, bo te pomieszkania do nich należały. Wszczęła się nawet żywa jurydyczna dysputa między dr. Grekiem a p. prokuratorem na temat, czy właściciele postępowali w tym wypadku prawnie, czy nie, obaj dysputujący przytaczali argumenta, a więc widocznie kwestya ta jest co najmniej sporną.

Wnioski o przesłuchanie innych jeszcze świadków, postawione bądź przez prokuratora, bądź przez obrońców, odrzucił trybunał i na tem zakończono postępowanie dowodowe. — Nastąpiła przemowa p. prokuratora, w której p. prokurator, zwracając się do sędziów przysięgłych, zaznaczył, że nie chodzi tu o zasądzenie oskarżonych na jakiś czas do aresztu, lecz o rozstrzygnięcie pytania, czy wolno w ten sposób jak Zarański i Deneka bezkarnie podburzać lud.

Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonych tylko 7 głosami, a więc trybunał uwolnił oskarżonych.

Czas odnowić przedpłatę

na

„GAZETĘ NARODOWĄ"

która na prowincyi wraz z przesyłką pocztową wynosi:
miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł.
półrocznie 12 zł.

Dla fejletonu *Gaz. Nar.* mamy na kwartał, rozpoczynający się 1 lipca br. przygotowane:

„Drugie życie pani Appelstein", powieść społeczna Wincentego hr. Łosia;

„Galatea" powieść Anatola Krzyżanowskiego;

„Wieczne miasto", wrażenia z podróży ze szczególnem uwzględnieniem polskich pamiątek, spisane przez Zygmunta Skirmunta.

Prócz dwu stale zamieszczanych fejletonów, dwa lub trzy razy tygodniowo pomieszczane są: **„Kroniki naukowe"** o nowych wynalazkach prof. br. Gostkowskiego; **„Z chwili"** o publikacyach polskich Stanisława Schnür-Pepłowskiego, **„Wiadomości literackie"** X. A. Boca i **„Z literatury powieściowej"** niemieckiej, francuskiej i angielskiej M. Rawicz.

KRONIKA.

Lwów d. 22. czerwca.

„Sad figowy", zamieszczamy dziś na stronicy czwartej.

Zapiski osobiste. Na posłuchaniu przyjął onegdaj cesarz między innymi hr. Karola Załuskiego.

Ks. kardynał Sembratowicz wróciwszy z Uniowa, jak donosi *Hałyczanyn*, ciężko zachorował. W sobotę odbyło się konsylium, które mu oderwanie się od wszelkich zajęć poleciło.

Adam Asnyk ma się znowu gorzej. Gorączka wróciła i chory jest ogólnie osłabiony.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Zenona Pacholego i Antoniego Gettera we Lwowie, Józefa Zippera w Jaśle, Mieczysława Mściwujewskiego we Lwowie, Włodzimierza Lwa w Stryju, Jana Kunerta we Lwowie, Feliksa Golińskiego w Krakowie, Karola Macieja 2 im. Millego w Jarosławiu, Tomasza Teliszewskiego we Lwowie, Antoniego Millego w Krakowie, M. Gesanga, Romana Bielańskiego i J. Kwiatkowskiego we Lwowie, Kornela Petrowicza w Śniatynie, J. Schreibera w Nowym Sączu, Józefa Szeligiewicza w Tarnowie, Michała Wróblewskiego w Brodach Józefa Halucha w Krakowie, Aleksandra Kisielewskiego w Tarnopolu, Michała Kurka w Podgórzu, Józefa Kalika w Stanisławowie, Edmunda Storcha w Wadowicach i Samuela Jakóba Salitermana we Lwowie, oficyałami pocztowymi; a dyrekcya pocztowa pozostawiła ich w ich dotychczasowem miejscu pobytu.

Delegatami do senatu akademickiego szkoły politechnicznej wybrani zostali z grona docentów panowie Michał Kowalczuk i dr. Maryan Lewakowski.

W uniwersytetach w Wiedniu, Pradze, Gracu i w Krakowie otwarte będą od listopada 1897 zakłady dla badania artykułów żywności i przedmiotów spożywczych.

Gimnazyum cieszyńskie. Z Wiednia donoszą: Prezydent ministrów hr. Badeni przyjmował dnia 21. bm. deputacyę „Macierzy śląskiej", złożoną z ks. Świeżego i adwokata Michejdy, która przedłożyła sprawę udzielenia gimnazyum cieszyńskiemu

---

i świadomość winy względem niewinnej istoty odnawia duszę kobiety i podnosi ją z upadku.

Szlachetny poryw ratuje ją od zguby. Nie zginie i w opinii, bo w sam czas przed wykonaniem swej groźby Megrignies został uwięziony za oszustwa dokonane.

W drugiej z kolei noweli pt. „Le David" rozbitą jedność i spokój rodzinny ratuje dobroczynny wpływ sztuki, która swoim szlachetnym i kojącym pierwiastkiem zabliźnia rany, zadane przez życie. Rzeźbiarz Yves Clouet jest jednym z tych typowych artystów, którzy żyjąc w XIX. wieku mają duszę grecką z jej uwielbieniem formy i zarazem pogańską adoracyą materyi wcielonej w harmonię ludzkiego ciała. Żaden zawód, żadno cierpienie nie dało nauki gorzkiej, któraby rzeźbiarzowi wskazała, że piękność duchowa wychodzi z walki właśnie i bolu. To też gdy nadzieja odżycia w dziecku się zapowiedziała, rzeźbiarz naprzód postanawiał sobie jak ono będzie pięknem, łącząc w typie idealnie skończonym urok matki i harmonię kształtów obojga rodziców. Ale wypadek pokrzyżował zuchwałe plany. Rodzi się wprawdzie syn, ale wskutek nieszczęśliwych okoliczności okrutnie skarłowaciały. Widok codzienny tego biednego garbuska jest dla rzeźbiarza i męką i upokorzeniem i powodem do niechęci dla żony i dziecka. Szczęście się zepsuło, domowy spokój stracony a zarazem skrzydła twórczości jakby podcięte w smutku buntującej się duszy.

Nagle na twarzy rzeźbiarza widzi nieszczęśliwa żona jego jakieś zamyślenie, jakieś odbicie wewnętrznej pracy. Trzy lata, które upłynęły w smutku i cierpieniu, zamiast zbliżyć do siebie oboje, rozluźniły ich miłość, bo rzeźbiarz nie mógł żonie przebaczyć, że była matką kaleki. Przyjaciel uproszony przez nią stara się wybadać rzeźbiarza: ten zaprasza go do swej pracowni i ukazuje mu posąg młodzieniaszka o skończenie idealnych kształtach... Spowiada się zarazem z tego co przeszedł i wyznaje wreszcie, że zaklął w postać z marmuru Dawida tęsknotę za tym synem, o którym marzył... I w podniosłym nastroju ducha nagle jasnowidzeniem tknięty odczuwa rzeźbiarz całą monstrualną niesprawiedliwość żalu do żony, której wyrzucał, że jest matką i że kocha kalekę... Szlachetne natury raz odczuwszy swą winę, hojnie ją wynagradzają; przed posągiem tego młodzieniaszka, który wcielał zawiedzione marzenia, spada łuska z oczu rzeźbiarza i w porywie szczerego uczucia przygarnia do siebie ciężko doświadczoną żonę i to biedne dziecię, rozumiejące już przedwcześnie, jak innem jest od drugich...

„Miałem przed sobą znowu pogodzoną rodzinę a marmurowy posąg był symbolem dobrodziejstwa sztuki, która wróciła żonie serce męża, uwalniając je od „zmory".

M. Rawicz.

(Dokończenie nastąpi).

prawa publiczności. Hr. Badeni przyjął demisyę najżyczliwiej i zapewnił ją, iż po powrocie ministra oświaty z urlopu, sprawa ta stanowczo a niewątpliwie i przychylnie załatwioną zostanie. Baron Gautsch powraca z Karlsbadu do Wiednia d. 23 bm.

Jak żydzi wybierają. Przed krakowskim sądem toczyła się w poniedziałek ciekawa rozprawa przeciw Szymonowi Lorie, Majerowi Rapaportowi, Jonaszowi Birnbaumowi, Franciszkowi Nowińskiemu i Henrykowi Abelesowi. Akt oskarżenia zarzucał im czterem pierwszym, że podczas wyborów pięciu członków do Rady miejskiej w Krakowie przez więcej udział w głosowaniu na podstawie nielegalnie nabytych kart legitymacyjnych i sfałszowanych pełnomocnictw, wynik głosowania sfałszowali, zaś Henrykowi Abelesowi przypisywał akt oskarżenia współwinę z tego tytułu, iż do dokonania czynu, zarzuconego Lori, w ten sposób rozmyślnie był pomocnym, iż wręczył mu legitymacyę i sfałszowane pełnomocnictwo Salomei Czajkowskiej i nakłonił go do wzięcia udziału w głosowaniu. Trybunał z przedłożonego materyału dowodowego nie nabrał przekonania o winie oskarżonych i wszystkich uwolnił.

Defraudacya Kłosowskiego. Pierwszy dzień rozprawy toczącej się od poniedziałku w Krakowie przeciw Kłosowskiemu, oskarżonemu o defraudacye w krakowskiej kasie miejskiej, nie przyniósł wiele ciekawych momentów. Kłosowski przyznaje się do malwersacyj, ale do winy się nie poczuwa, gdyż brał pieniądze z kasy miejskiej tylko jako pożyczki, które zwrócić miał zamiar. „Pożyczać" w ten sposób rozpoczął jeszcze w roku 1891. Wówczas wziął 10.000 w listach zastawnych i zastawił je w Banku austro-węgierskim. Po upływie półtora roku pieniądze oddał kasie miejskiej. Tak samo „pożyczył sobie" kaucyę p. Pawlikowskiego 6.0000 zł. Po ściślem zestawieniu sum sprzeniewierzonych okazuje się, że Kłosowski ogółem zdefraudował 57.963 zł., z tego zwrócił pod postacią procentów ogółem 11 574 zł. 86 ct. Sprzeniewierzona suma przeto wynosi 46.389 zł. Oskarżony opowiada, że pierwszy weksel podpisał w 1885 r. na sumę 500 zł. Już w owe czasy miał długi. Za żoną posagu nie wziął. Wstąpiwszy do służby magistrackiej w charakterze dyurnisty, pobierał 1 zł., później 1 zł. 50 ct. Z chwilą nominacyi na stanowisko rządnika, złożył 900 zł. kaucyi. Pieniądze te pożyczył mu znajomy. Gdy został kasyerem, dopełnił kaucyę 300 zł. Wówczas zaciągnął pożyczkę u żyda Baumingera na 24%. Kłosowski jest winien jeszcze żydom do 2.300 zł. Całą zdefraudowaną sumę pochłonęły procenty lichwiarskie i straty na spekulacyach bodenkowych; nie mała sumka poszła także na hulanki w tinglu.

Słuchano następnie świadków p. Witolda Piotrowskiego wiceprezydenta magistratu, który oświadczył, iż z kasą nic wspólnego nie miał i dlatego żadnych objaśnień złożyć nie może, a dalej p. Augusta Götza, naczelnika rachunkowości w magistracie krakowskim, który nie bardzo pochlebne świadectwo wystawił panującym tam stosunkom. Instrukcya kasowa — zdaniem jego — jest złą, skontra odbywają się tylko pospiesznie tak np., że chociaż zdefraudowanej przez Kłosowskiego kaucyi od lat już paru nie było w depozytach miejskich, nikt o tem nie wiedział.

Uśmiech fortuny. W przeddzień ostatniego ciągnienia austryackich losów państwowych 14. bm., namówił w Brodach jeden z agentów sprzedających losy kelnera tamtejszej winiarni Kollera do zakupna jednego losu państwowego. Kelner wymawiał się zrazu, ale ostatecznie, pod warunkiem, że połowę ceny tj. 4 zł. zapłaci zaraz, a drugą połowę na 1. lipca, los kupił. W kilka dni potem kelner był właścicielem 35.000 zł., bo na los przez niego kupiony padła wygrana. Szczęśliwiec wybrańca losu darowała z wdzięczności małą swoją resztę w Brodach wartości 1.500 zł.

W Hajdanie (pod Rosolną) kierownik szybu w tamtejszej kopalni nafty Franciszek Kozaniowski, odebrał sobie życie wystrzałem. Powodem samobójstwa był straszny ból zębów — i wynikłe stąd rozdrażnienie nerwowe.

W Plebanówce w pobliżu Trembowli powiesił się chłopiec 12-letni Łukasz Krzeczski. Powodem samobójstwa było zagrożenie przez ojca karą za jakiś wybryk dziecięcy.

Trybunał kasacyjny — jak telegrafuje nasz korespondent wiedeński — odrzucił założenie nieważności prokuratora przeciw wyrokowi sądu w Nowym Sączu, którym Brzeziński i Sedlmayer uwolnieni zostali od winy i kary za pomoc w ucieczce Stojałowskiego z dworca nowosądeckiego na Węgry.

Natomiast trybunał kasacyjny przychylił się do założenia nieważności prokuratora przeciw wyrokowi sądu tarnopolskiego, którym w procesie wychodźczym agent Blumenfeld uwolniony został od odpowiedzialności i zarządził ponowne przeprowadzenie rozprawy.

Przeszło 1000 telegramów kondolencyjnych nadeszło do Wörishofen z powodu śmierci ks. Kneippa. Całe Wörishofen jest w żałobie, z hoteli i domów powiewają czarne flagi. Jako spadkobiercy ks. Kneippa pozostają: dr. Baumbgarten, ks. Bonifacy Raillo i dr. Maler.

„Sprzedana narzeczona" w Paryżu. Ks. Meternich-Sandor urządziła w Paryżu koncert na którem odśpiewano siedm scen z opery Smetany „Sprzedana narzeczona". Trzy sceny musiano powtarzać.

Nowe koronki. Koronki prawdziwe znacznie potanieją. Dotychczas różniły się koronki robione na maszynach i przyrządach od wyrabianych ręcznie tem, że były twardsze, że miały inne, grubsze zadzierzgnięcia węzełków, że nici poprzeczne zanadto były wyciągnięte, że oczka wypadały prostopadle do długości całej koronki, wreszcie tem, że dotychczasowe przyrządy dziergały jeden tylko pasek. Wszystkie te niedostatki są obecnie usunięte, a wynalazek nowej maszyneryi robi ogromne wrażenie w Anglii, skąd wszelkie dotychczasowe przyrządy pochodzą. Wynalazcą jest August Matitsch, były dyrektor i współwłaściciel słynnej fabryki „Damboeck Bobbinet". Przyrządy nowych wynalazców, jak n. p. Eug. Malhóre, były już bardzo dowcipne, niemniej niedokładne i bardzo kosztowne, więc nie ekonomiczne. Maszynerya Matitscha wyrabia sto i więcej pasków jednocześnie i różni się tem od maszyn Bobbineta, że pod każdym względem daje wyrób równy ręcznemu, miękki, fantazyjny, więc przestaje on być naśladowaniem koronek ręcznych, dostarczając zupełnie takich samych. Przyrządy Matitscha mają za podstawę systemy Heatcoat i Nottingham, które udoskonalają, wprowadzając niezliczone, skomplikowane, a przecież bez żadnej trudności wykonywane ruchy. Wynalazek ten, który natychmiast fabryki i kapitaliści angielscy przyjęli, wywoła niezmierną przemianę w dziedzinie koronkarstwa, tak co do wyrobów, cen towarów, jak i co do stosunków pracy i zarobku.

Za pobyt p. Horsicowej we Lwowie odwdzięczył się Prażanom p. Konopka, słynny nasz recytator. W miniony piątek stanął on na scenie teatru czeskiego, aby Czechom zadeklamować kilka arcydzieł poezyi polskiej. Czesi witali go gorącymi oklaskami, a choć niewiele rozumieli z koncertu Jankla z Pana Tadeusza, to przecież recytator samą modulacyą głosu umiał ich porwać do zachwytu. P. Konopka wystąpił tak jak zawsze występuje na estradzie tj. w stroju polskim.

Toast polsko-francuski. Na ostatniem dorocznem zebraniu tow. b. uczniów szkoły batignolskiej w Paryżu, wygłosił prof. Gasztowt następujący toast:

Parler? je veux bien... Mais que dire?
Już mi biedna pęka głowa...
Faut-il pleurer ou faut-il rire?
Myśl się chwieje, plączą słowa...

Et puis, quelle langue employer?
Boć dwojaki słyszę dźwięk....
A quel joug faut-il me ployer?
Jak tu wybrać? Twardy sęk!

Lorsque je veux chanter la France,
Wnet mi wpoprzek stoi Polska...
Mes deux langues entrent en danse.
Istna wieża ba...tyniolska!

Je ne recherche pas las gloire.
Śpiewak jestem niezawisły;
Ma muse a bu l'eau de la Loire,
Leez ją wabi woda Wisły.

Je sens deux poetes en moi:
Pieśń dwoista we mnie brzmi!
L'un doute et l'autre est plain de foi:
O jak śpiewać trudno mi!... i t. d."

Wycieczka do Barszczowic. W niedzielę o 3 po południu osobny pociąg spacerowy zebrał ze Lwowa na festyn do Barszczowic około stu osób i muzykę. W Barszczowicach na stacyi przywitała wycieczkowców muzyka wiejska i odprowadziła do dworu w którego parku był kulminacyjny punkt wycieczki. Nadzwyczaj miłe wrażenie sprawiał tłum wieśniaków, który odświętnie przybrany tak licznie stawił się na festyn, bo wszakże dochód z tego przeznaczony był na kaplicę budującą się dla nich w Barszczowicach. Szkoda tylko że ze Lwowa nie wybrało się więcej osób i nie było świadkiem tak pięknej uroczystości, gdzie lud wieśniaczy połączony razem z inteligencyą — ochoczo a przykładzie brał udział w każdej zabawie, a która zpewnością dla niego zostanie miłem wspomnieniem wśród ciężkiej pracy, jaka ich czeka w tej porze roku. — O godzinie 9 przy sprzyjającej pogodzie a miłem przeświadczeniu, że się dorzuciło cegiełkę do dobrego celu, opuścili Lwowianie miłe ustronie. Nadzwyczajne uznanie należy się komitetowi i tym wszystkim, którzy nie strudzeni dopomagali, aby urządzić tak przyjemną wspólną zabawę na cel tak szlachetny. *H. S.*

W Krośnie odbędzie się dnia 27. bm. na dochód tamtejszej straży pożarnej festyn połączony z tradycyjną uroczystością puszczania wianków w uroczej Olszynie po lewym brzegu Wisłoki przy ujściu Lubatówki.

Z toru Cetnera.

Ustawiczne, od początku wiosny trwające słoty, wiele sprawiły kłopotu także i lwowskiemu towarzystwu wyścigowemu. Tor głęboki i rozmokły wymagał mnóstwo roboty, aby go jako tako na dni wyścigów przysposobić. Mimo wszystkich jednak wysiłków, paraliżowanych nadto przez ostatnie deszcze, tor pozostał ciężki, a na torze dla *steeple-chase* w niejednem miejscu jest prawdziwe bagno. Zwycięstwo więc rokować można tylko koniom silnym.

Jeżeli jednak pogoda dopisze, to mimo niekorzystnego toru będziemy w tym roku mieć wyścigi tak świetne, jakich dawno już we Lwowie nie mieliśmy. — Mianowania do poszczególnych biegów są nietylko bardzo liczne, ale także zgłoszono doskonałe konie. Na turfie doprowadzono już wszystko do wzorowego porządku, trybuny odnowiono i odświeżono i wszystko gotowe oczekuje piątku, pierwszego dnia wyścigów.

Przeważna ilość koni, które będą brać udział w tegorocznych wyścigach, już przybyła i rankami trenuje się na torze. Można już mieć przegląd stajen. Więc najprzód chorzelowska stajnia hr. Tarnowskiego daje w tym roku wprawdzie mało koni, ale rokujących dobre nadzieje. Konie wytrwałego i niczem się niezrażającego hodowcy p. Krzysztofowicza są w przepysznej formie. Stajnia p. Schindlera bardzo liczna, 7 koni, grozi, iż zabierze lwią część nagród. Znakomite są także konie Józefa i Wacława hr. Baworowskich, trenowane na Węgrzech. Stado Ostaszewskiego, od kilku dopiero lat głośne, szczycić się już może pięknymi owocami swej pracy; konie półkrwi z tego stada, jak np. „Licho" urodzony i wychowany w stadzie Ostaszewskiego, biją takiego znakomitego „Sapristi". Nawet na polu galicyjskiego chowu koni p. Ostaszewski położył już znaczne usługi; wielu oficerów zaopatruje się już w konie z tego stada, a nawet niektóre z tych koni biegały bardzo dobrze pod oficerami w biegach myśliwskich i wojskowych.

Widzimy dalej jeszcze stajnię hr. Oskara Potockiego (dawniej pod pseudonimem Newfielda), którego „Jolly Agnes" w tamtym roku sprawiła taką niespodziankę, a wreszcie konie p. Pienczykowskiego. Osławiony „Nonsens" tego właściciela znowu pokaże się na torze, p. Pieńczykowski bowiem nigdy nie daje za wygranę.

Z nowych stajen zanotować możemy konie hr. Mieczysława Ponińskiego, hr. Feliksa Korytowskiego, mr. Golda (pseudonim) capt. Gastona (pseudonim), hr. Schönborna i i.

Natomiast ubyły kolory p. Scazighiny, którego cała stajnia przeszła na własność p. Fibicha, dalej hr. Siemieńskiego, p. Mysłowskiego seniora, p. Mazewskiego.

Największe zainteresowanie obudza bieg o nagrodę lwowską 25.000 koron. Do walki o tę nagrodę przybędą walczyć z naszymi końmi najlepsze konie z Austryi i Węgier. Nie byłoby nam miłem, gdyby nagrodę tę zabrała stajnia niegalicyjska i cała nasza nadzieja w koniach p. Schindlera i p. Krzysztofowicza.

Wylewy.

Halicz d. 22. czerwca.

Wczoraj wieczór wynosił stan wody na Dniestrze jeden metr, dziś podniósł się do dwóch metrów. Woda nieustannie przybywa. Jest obawa powodzi.

Borysław d. 22. czerwca.

Most na Tyśmienicy w środku miasta z powodu wylewu rzeki wali się, Część drogi (obok Waldingera) zapadła się o 4 metry, z powodu podkopania terenu przy eksploatacyi wosku. Zamiast drogi utworzyło się w tem miejscu wskutek ulewnych deszczów jezioro. Trzeba dodać, że droga zapada się zwolna od lat kilku, a władze górnicze mimo licznych interwencyi urzędów drogowych, zachowują niewytłumaczony spokój. Mamy nadzieję, że obecna sytuacya otworzy oczy starostwu górniczemu w Krakowie i zmusi do energicznego działania w interesie bezpieczeństwa ludności miejscowej.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 22 czerwca.

Orm. proboszcz w Brzeżanach Józef Teodorowicz zamianowany został kanonikiem orm. kapituły lwowskiej.

Wiedeń d. 22 czerwca.

Na zgromadzeniu chrześcijańsko socyalnego związku chłopskiego w Schwarzenau mówił Liechtenstein, że Badeni wszedł już w układy z Niemcami i Czechami, aby cofnąć rozporządzenia językowe. Walczyć przeciw tym rozporządzeniom było obowiązkiem Niemców, ale mimo to mowca nie pochwala obstrukcyi. Gdyby po ponownem zebraniu się Rady państwa obstrukcya trwała dalej, zostanie albo parlament rozwiązany, albo regulamin Izby tak zmieniony, że wszelka obstrukcya będzie niemożliwa.

Linc d. 22. czerwca.

Na zgromadzeniu katolicko-ludowego związku w Pürbach wyraził się Ebenhoch, iż uważa za niezbędne doprowadzanie do porozumienia między niemieckimi liberałami a Czechami. Gdyby nawet porozumienie to miało t. zw. klerykałów z ich korzystnego miejsca w większości wyprzeć na plan drugi, to jeszcze i przed taką ofiarą nie cofnąłby się.

Berno szwajcarskie d. 22 czerwca.

W radzie narodowej postawiono wniosek na rewizyę łacińskiej unii monetarnej i szwajcarskiej ustawy monetarnej, w tym kierunku, aby nie być zobowiązanym do przyjmowania zagranicznych monet srebrnych, których wartość realna nie odpowiada ich wartości nominalnej.

Berlin d. 22 czerwca.

Nord. Allg. Ztg. zaprzecza doniesieniom, jakoby Hohenlohe zamierzał jedynie poświęcić się sprawom zagranicznym, oddając kierownictwo spraw wewnętrznych w inne ręce. Jak długo Hohenlohe pozostaje kanclerzem państwa nie może się usunąć od wewnętrznych spraw państwa i Prus.

Berlin d. 22. czerwca.

Reichsanzeiger donosi, że rzeczpospolite Guatemala, Honduras, Nicaragua, San Salvador i Costarica zawarły wspólny traktat, łącząc się w jedną rzeczpospolitę centralnej Ameryki.

Paryż d. 22 czerwca.

Prefekt policyi Lepine przy oglądaniu teatru Varietes spadł z wysokości trzech metrów i silnie się potłukł.

Barcelona d. 22. czerwca.

Wczoraj znaleziono jedną bombę pod miastem, a drugą bombę, z lontem już zapalonym, znaleźli żołnierze artyleryi w mieście.

Konstantynopol d. 22 czerwca.

Wedle urzędowych ogłoszeń, ci Grecy którzy podczas wojny z Turcyi wyemigrowali, nie mogą powrócić przed definitywnem zawarciem pokoju.

Wczoraj odbyło się siódme posiedzenie w sprawie układów pokojowych.

Sułtan przyjmował excesarzowę Eugenię w Yildiz kiosku.

Helsingfors d. 22 czerwca.

Parowiec „Onni", płynąc z Helsingforsu do Abo, spalił się. Ze 140 podróżnych, znajdujących się na pokładzie statku, zginęło 6.

Aleksandrya d. 22 czerwca.

Poselstwu angielskiemu w Abissynii zupełnie się nie powiodło; Menelik nie dał się złapać na żadne ponęty polityki angielskiej. Skutkiem tego zmieniono plan wyprawy do Sudanu. Toż samo nie powiodło się emisaryuszom angielskim w Darfurze, którzy usiłowali przekupstwem nakłonić emirów tamtejszych do wyruszenia przeciw mahdzistom. Emisaryusze musieli z niczem Darfur opuścić.

Londyn d. 22 czerwca.

Królowa Wiktorya przybyła z Windsoru do Londynu.

Izba panów uchwaliła adres z życzeniami do królowej, oraz uchwaliła wręczyć go królowej in corpore.

Królowała przyjmowała w pałacu Buckinhama bawiących w Londynie obcych książąt, indyjskich książąt i reprezentantów mocarstw.

Izba niższa wszystkiemi głosami przeciw głosom Irlandczyków uchwaliła adres z życzeniami do królowej. Dillon protestował przeciw przyjęciu takiego adresu, w którym Irlandczycy nie mogą brać udziału. Rezolucy Redmonda, oświadczającą, że Irlandya za rządów królowej Wiktoryi była wystawioną na głód, wyludnianie, nędzę, ustawiczne zawieszenie konstytucyjnej wolności, wobec czego Irlandczycy nie mogą się przyłączyć do uroczystości jubileuszowej królowej — Izba odrzuciła.

Londyn d. 22 czerwca.

Królowa wzięła wczoraj udział w obiedzie galowym w pałacu Bukinghamskim, przyjmowała wczoraj książąt europejskich i ich orszaki, a następnie książąt i oficerów indyjskich, tudzież oficerów niemieckiego pułku gwardyjskiego, którego jest właścicielką.

Książe sasko-koburski zamianowany został admirałem floty angielskiej.

Londyn d. 22 czerwca.

„Biuro Reutera" donosi z Kalkuty, że ostatnie trzęsienie ziemi w Indyach niesłychane szkody zrządziło, a nawet z powodu rozległego zburzenia wszelkich środków komunikacyjnych, niepodobna nawet zmierzyć całej klęski. To też opinia cała powstaje przeciw urządzeniu iluminacyi jubileuszowej w Kalkucie; protesta przeciw illuminacyi mnożą się i poparła je Izba handlowa. Byłoby to szyderstwo z nieszczęścia powszechnego. Spadły słoty, i ludzie muszą przed nimi kryć się w resztkach budynków, choć zawaleniem się grożą. Żądają, aby ogromne a próżno budynki rządowe oddano na przytułek Europejczykom dachu pozbawionym.

Waszyngton d. 22 czerwca.

Prezydent Mac Kinley wysłał do królowej angielskiej serdeczny list, w którym składa jej życzenie imieniem całej ludności Stanów Zjednoczonych.

Dział ekonomiczny.

— **Wystawę bydła** rasy Simmenthal czystej i półkrwi w Rymanowie, o której otwarciu 19 bm. nam telegrafowano, zamknięto wczoraj. Na wystawę przysłano przeszło 800 sztk bydła z całego okręgu, a w tej liczbie 350 sztuk bydła włościańskiego. Wystawione bydło przedstawiało się wogóle znakomicie i dało dowód, że włościanie widząc dotykalną korzyść z hodowli więcej wartościowego bydła, powoli przyzwyczajają się do dobrego żywienia i wogóle starannego obchodzenia się ze swoim dobytkiem. To też pomiędzy włościan rozdzielono bardzo wiele nagród pieniężnych. Z obór gminnych szczególnie odznaczała się obora zarodowa gminna z Orzechowej. Z obór dworskich prawie wszystkie z okręgu sanockiego były reprezentowane, między temi zwracały uwagę: najliczniejsza i po prostu imponująca obora p. K. Wiktora z Zarszyna, p. Jadowskiego z Budowa, p. Morawskiego z Orzechowej, śliczne jałówki i byczki p. Grotowskiego z Jaśmiera, oraz bardzo jasnej, prawie białej maści pięknie wyrównane bydło p. Fihausera z Niebieszczan.

— **W Nadwórnie** d. 23. i 24. czerwca odbędzie się wystawa bydła rozpłodowego simmenthalskiego, tak dworskiego jak i włościańskiego.

Ilość bydła. Wedle obliczeń ostatnio dokonanych, które naturalnie nie mogą być zupełnie dokładne, mimo te atoli podają w przybliżeniu prawdziwą ilość bydła, na całej kuli ziemskiej — jest: wołów i krów $318\frac{1}{2}$ miliona, świń 104 milionów a owiec 532 milionów. Z tej ilości bydła, przypada na poszczególne części świata:

	milionów		
	wołów	świń	owiec
Europa	110	$53\frac{1}{2}$	$184\frac{3}{4}$
Ameryka	112	$47\frac{3}{4}$	$131\frac{3}{4}$
Azya	78	1	$59\frac{1}{2}$
Afryka	6	$\frac{1}{2}$	35
Australia	$13\frac{1}{2}$	$1\frac{1}{4}$	121

Najnowszy wynalazek w ogrodnictwie. Ogrodnicy po miastach, a często i na wsi bywają w kłopocie, jak zaradzić zanikaniu roślin, których hodowlę im powierzono. Jedne rośliny, czy kwiaty rosną tylko na czarnoziemiu, inne potrzebują mieć ziemię leśną, a wreszcie inne łąkową, są nakoniec i takie, które się udają tylko na mieszanej ziemi. Aby mieć każdego rodzaju ziemię pod ręką, na to trzeba mieć wielki zakład ogrodniczy. Ci którzy nie byli wielkimi ogrodnikami, musieli sobie dotychczas radzić, jak umieli.

W przyszłości będzie inaczej, a to dzięki wynalazkowi pewnego Anglika. Spreparował on mianowicie ziemię, a raczej jakiś materyał taki, na którym każda roślina rozwijać się może, jakby na właściwej sobie glebie. Anglik ów, pensyonowany i majętny pułkownik Halford Thompson, ogrodnik z amatorstwa, od dwudziestu lat zajmował się namiętnie doświadczeniami w tym kierunku. Wynalazkiem jego jest gatunek mchu, nasycony chemikaliami i poddany właściwej fermentacyi. Preparat ten już opatentowany we wszystkich krajach nazywa się „Jadoo Fibre". Halford hoduje już od paru lat kwiaty, za które na wszystkich wystawach dostają mu się najwyższe nagrody, wyłącznie tylko na preparowanej przez siebie ziemi. Nawet najtrudniejsze w hodowli rośliny jak n. p. Gymnogramy doprowadza do nadzwyczajnej bujności, toteż angielskie pisma ogrodnicze pełne są sprawozdań z tego nowego materyału hodowlanego.

Jadoo-Fibre fabrykuje się już na wielką skalę i sprzedaje się po cenie takiej, jaką ma zwyczajna ogrodowa ziemia w wielkich miastach. Bardzo wielką zaletą nowej ziemi jest to, że będąc gąbczastą, może bardzo dużo wody wsiąknąć w siebie. Skutkiem tego można rośliny, sadzone w Jadoo-Fibre, hodować w bardzo nawet małych wazonkach i nie potrzeba wcale ich tak często podlewać jak roślin sadzonych w zwykłej ziemi. Wystarcza im o połowę rzadsze podlewanie.

Angielski ogrodnik Meyer z Exeter'u podaje taki przykład: palma, Kentia Belmoreana, stała w pokoju w wazonie z Jadoo-Fibre przez trzy lata. Wcale jej przez ten czas nie trzeba było przesadzać z wazonka bardzo małego, a mimo to rozrosła się wspaniale, choć powietrze w pokoju było zwyczajnie miejskie i choć nie doznawała szczególniejszej opieki. Podlewano ją raz na dwa tygodnie. W tym samym Exeter'ze zakład ogrodniczy Veitch and Son's prawie wyłącznie na Jadoo-Fibre hoduje rośliny, a zwłaszcza już liściaste, storczyki, liliowate i te, które na skałach rosną, a szukają wilgoci.

Jadoo-Fibre'u używają też ogrodnicy proszkowscy na Śląsku. Tam dyrektor rządowego pomologicznego instytutu wybrał dwadzieścia najrozmaitszych roślin, wyjął je ze zwykłej ziemi, obmył z niej korzenie ich w wodzie i przesadził do wazonów z Jadoo-Fibre'u. Mycie korzeni jest środkiem zanadto radykalnym, bo łatwo korzeń podczas takiej operacyi uszkodzić, a mimo tego ani jedna z przesadzonych roślin nie zginęła, wszystkie się doskonale przyjęły i niektóre już po dwóch miesiącach znacznie się rozrosły. Na szczepy, rozsady i dla roślin dekoracyjnych nie ma lepszej ziemi niż Jadoo-Fibre.

Fabrykacyą tego materyału zajmuje się osobne towarzystwo, które w samej Anglii założyło już 400 świetnie prosperujących sklepów. Doświadczenia z wynalazkiem Halford'a powiodły się znakomicie także w Ameryce, na Jamajce, na Przylądku Dobrej Nadziei, w Australii, Indyach Wschodnich, Francyi i t. d. W Berlinie ogrodnik miejski próbował Jadoo-Fibre'u i doszedł także do doskonałych rezultatów. W strefie gorącej znakomitem jest Jadoo-Fibre, bo kawa, herbata i kakao nadzwyczaj szybko puszczają w niem korzenie. Tak samo nadzwyczaj szybko przyjęło się Jadoo-Fibre we Francyi, bo młoda winna latorośl uszlachetniona na amerykańskim podkładzie tak łatwo puszcza w niem korzenie, że wcale nie trzeba jej przez rok trzymać w pepinierze. Zyskuje się tym sposobem cały rok czasu w hodowli winogrodu.

Słowem Jadoo-Fibre jest najradykalniejszym rewolucyonistą w ogrodnictwie, jaki w ostatnim pół wieku się pojawił.

— **Izba handlowa** na plenarnem wczorajszem posiedzeniu — z rzędu piątem w tym roku — po załatwieniu spraw formalnych i kilku drobniejszych i po wysłuchaniu sprawozdania p. Długoszewskiego z rewizyi trasy kolei lokalnej z Kołomyi przez Delatyn do Stefanówki zajęła się sprawą świadectw, wydawanych uczniom lwowskiej szkoły przemysłowej.

Szkoła ta wniosła do ministerstwa prośbę, aby z jej świadectwami w ręku mogli ukończeni uczniowie zwłaszcza oddziału ślusarskiego i malarskiego, samoistnie prowadzić warstaty. Ministerstwo zażądało w tej sprawie opinii samego prezydyum, ale dr. Marchwicki poddał tę kwestyę rozwadze całej izby.

Wszczęła się dość długa i zawiła dyskusya nie o rzecz samą, lecz o formę. Niektórzy mianowicie mowcy chcieli koniecznie skorygować ustawę i domagali się, kiedy ministerstwo wprost nie udało się po opinię de cechu ślusarskiego lwowskiego — aby prezydyum błąd ten naprawiło i podało pytanie ministra nie izbie handlowej lecz panom majstrom ślusarskiem do odpowiedzi. Po uciążliwej walce zwyciężyło wreszcie zapatrywanie, iż na pytanie ministerstwa ma odpowiadać pytany — w tym wypadku izba handlowa — a nie kto inny — i postanowiono poprzeć prośbę szkoły.

W *Gazecie Narodowej* pomieszczone były nie tak dawno żale uczniów szkoły przemysłowej, że nie mają żadnego pożytku z jej kończenia, bo jej świadectwa nie upoważniają ich do wykonywania rzemiosła we Lwowie. Obecnie sprawa weszła na drogę pomyślnego załatwienia.

W dalszym ciągu posiedzenia oświadczyła się izba za założeniem wolnych składów spirytusowych w Stanisławowie i Samborze.

Na prośbę dwóch żydów, aby im wolno było założyć we Lwowie biuro adresowe, nie zgodziła się izba, poczem na kuratorów fundacyi Domsa wybrano pp.: Jana Schultza, Stanisława Szczepanowskiego, Władysława Gubrynowicza i Karola Szajera, na zastępców zaś ich powołano pp.: Roberta Kleina, Józefa Wczelaka, Juliusza Reissa i Arnolda Wernera.

Delegatem izbowym na losowanie premij dla rzemieślników z fundacyi ks. Ponińskiego wybrano p. B. Długoszewskiego.

Nakoniec zapadła uchwała, aby w sali posiedzeń zawisły portrety prezesów izbowych, zmarłych: Singera, Brajera, Simona i Kiselki i obecnego wielce zasłużonego dr. Marchwickiego. Malowania portretów owych podejmie się artysta-malarz Bieńkowski.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 22. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 368·37, Kredyty węgierskie 401·75, Anglobanki 159·50, związku bankow. 257·50, Unionbank 303·—, Länderbank 242·—, staatsbany 353·50, Lombardy 87·50, kolej nadłabska 265·—, kolej północno-zachodnia 260·50, tytoniowe 163·50, Rima 252·—, Alpiny 100 20, renta majowa 102·20, Renta korony węgierskiej 100·—, losy turec. 57 90, Marki 58 71.

Berlin dnia 21. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 231·— (368·08), staatsbany 151·10 (354·17), lombardy 37·80 (88·45).

Frankfurt dnia 21. czerwca. Przyzamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 313·— (368·16), statsbany 304·75 (353·65), lombardy —·— (—·—), alpiny —·— (186·25).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritãt.

— **Wiedeń 22. czerwca. (Telegram** *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·37, węg. zakład kredytowy 402·50, anglobanki 159·25, lenderbanki 242·—, koleje państwowe 354·25, elbethal 265·—, akcye tytoniowe 161 50, alpiny 98·25, losy tureckie 57·75, unionbanki 301·50, ruble 127.12

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 22. czerwca. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 6611 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 25 do 28, ciężkie od 29 do 30, osobliwe, prima od 31 do 33.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 22 czerwca.

Hotel Żorża. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, D. Pogłodowski z Sudkowic, F. br. Walterskirchen z Tarnopola, ks. J. Makohoński z Lipicy, L. Łobos z Tarnowa, W. Morawski z Oleszy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

TEATR Hr. SKARBKA.

We środę dnia 23. czerwca 1897.

po raz trzeci

Hrabina Oczko

komedya w 3 aktach Fr. Schoenthana i Fr. Koppel-Elfelda tłum. M. Gawalewicza.

Osoby:

Alojzy Mittersteig, c. k. radca dworu	p. Feldman
Klementyna, jego żona	pni Cichocka
Cesia, ich córka	pna Gromnicka
Hr. Herminia Trachau	pni Kwiecińska
General Horst	p. Jaworski
Wilhelm de Neuhoff, jego siostrzeniec	p. Wostrowski
Leopold Mittersteig, komisarz	p. Newacki
Rózia, pokojówka	pna Rybicka
Wentzel, służący	p. Neuman
Bauman	p. Sowiński

Rzecz dzieje się w Karlsbadzie w r. 1818.

Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

49

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Na to odpowiedziała mu ona spokojnie:

— My dear sir, jeżeli panu żal pieniędzy, to odbierz je pan sobie.

W każdym razie Trayaz dał dowód krańcowej uprzejmości i łagodności, którejby się u niego nawet nie można było spodziewać, bo nie przestał nawet za powrotem do Francyi wysyłać pani Wheelerowej pensyi z jakąś świętą punktualnością i bez żadnego uszczuplenia.

Przyjęła go z większą ceremonią niż radością. Nie szczędziła mu względów, jakich ma prawo żądać potężny opiekun od swoich pupilów, ale ani na chwilę nie wyszła po za granice tej roztropnej rezerwy, jaka jest nakazaną w stosunkach z człowiekiem, z którym nie można bez niemiłej dyskusyi rozmówić się w żadnym drażliwym przedmiocie. Podczas rozmowy wzajemnie się obserwowali. Ona przekonywała się, że Trayaz pozostał takim, jakim był, że spojrzenie miał jak dawniej ostre i zawsze przemawiał słowami rozkazującymi i stanowczymi. Ze swej strony Trayaz zrobił spostrzeżenie, że pani Wheeler'owa, niegdyś bardzo piękna, w czterdziestym piątym roku życia była już tylko ruiną. Widocznie okupiła zbawienie duszy pięknością ciała. Dwadzieścia minut upłynęło, w ciągu których powiedzieli sobie już wszystko, co sobie bez kłótni mogli powiedzieć. Na szczęście zjawiły się bliźniaczki, wszyscy siedli do stołu i rozmowa, która już zamierała, ożywiła się nanowo.

Po egzaminie matki Trayaz przystąpił do studyów nad Małgorzatą i Sarą. Kiedy je widział ostatnim razem, były jeszcze dziećmi. Teraz znacznie już wyrosły. Obie zaczynały dwudziesty rok życia. Trzeba było nanowo zabierać z nimi znajomość. Szczupłe i bladziutkie, nosiły włosy krótko obcięte z rozdziałem na boku, o piersiach płaskich wciśniętych w wąskie staniki, bez gustu skrojone a jednakowe, w sukienkach także jednakowych i workowatych — wydały się Trayazowi nietylko oryginalnymi ale nawet dziwacznymi, a jednak mimo, że były znacznie mniej ładne od panny Kasi Lejail'owny, więcej mu się podobały. Zajęły go ich chłopięce głowy, powaga widoczna w każdym ruchu, twarze szczere i otwarte i oczy szare, które patrzały prosto w jego oczy i nie umiały nic ukrywać. Gdy spokój usiadł na obliczach obojga, wtedy tak były do siebie podobne, tak były jednakowe pod każdym względem, że nieraz brano jedną za drugą. Skoro się tylko ożywiły, już się nie można było pomylić. Małgoś miała czoło chmurne, brwi surowe i dumnie rozchylała nozdrza, Sarze osiadła na czole większa słodycz, a w szarych oczach ukazywały się kolejno to iskra wesołości to obłok marzenia.

— A jednak — myślał wstając od stołu — wcalebym się nie dziwił, gdybym się przekonał, że ta właśnie ma silniejszą wolę od siostry. Ma w sobie równie jak tamten smarkacz jakąś słodycz pełną gwałtowności.

Zaprowadził je do ogrodu i bawił się wypytywaniem o sposób ich życia. Nie trzeba mu było długo ich badać, aby się przekonać ku wielkiemu swemu zadowoleniu, że matka nie wylała na nie trucizny teologicznej, ani też nie udało się jej wszczepić w nie choroby metodystycznej. Mało zdradzały zamiłowania do doktryny Wesley'owskiej, a cały żar uczucia gdzieindziej ulokowały. Małgoś, która się uczyła w mieszanem kollegium i studyowała umiejętności na menadeńskim uniwersytecie, zdradzała wielkie zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Sara wolała literaturę a wielkich poetów zwłaszcza nieszczęśliwych miała za pół bogów. Sama także komponowała wiersze i zwierzyła się przed Trayaz'em, jaka to dla niej była radość wielka, gdy po raz pierwszy zobaczyła się wydrukowaną bez poprawek w jakimś *magazine*, wydawanym w dwóchset tysiącach egzemplarzy. Prosiła go, aby posłuchał próbki jej talentu i wyrecytowała mu na poczekaniu zgrabny wierszyk sentymentalny i symboliczny, aż kapiący od przesady. Żartował z obu sióstr z tego, co nazywał gwoździami, powbijanymi sobie w głowę, droczył się z nimi i docinał im. Poznały się na tym sposobie zabawy, a że się im dosyć podobał, więc się zręcznie odcinały i to z takim wdziękiem, że owe pozagwoździane głowy i Trayaz wkrótce zawarli pakt przyjaźni, co spowodowało go do przedłużenia swego pobytu u pani Wheeler'owej mimo chłodnej tylko zachęty od gospodyni.

Znudzonego starca nic tak nie rozweseli jak szczebiotanie młodych dziewcząt. Trayaz też zadowolony był z popołudnia, najprzyjemniej — tak mu się zdawało — spędzonego od czasu, gdy przed trzema miesiącami stanął na ziemi amerykańskiej. Czuł, że może przebaczyć matce dla miłości córek. Wieczorem, niestety, już mu siadła jakaś mucha na nos.

Po obiedzie wszedł do salonu człowiek jeszcze młody, ubrany jak z igły, o ruchach odmierzonych, długi, sztywny i biały jak świeca.

Zjawienie się pana Milsona uczyniło na Trayaz'ie takie same wrażenie, jak widok czerwonej płachty na byku czyni. Nie mógł darować białemu duszpasterzowi, że ściągnął z niego kontrybucyę i przywłaszczał sobie jego dolary. Zaledwie mu się ukłonił a pan Milson nie zważając na to, usiadł koło pani Wheeler'owej i odtąd oboje rozmawiali o wspólnych sprawach tak, jakby byli sami w pokoju.

Trayaz powstrzymywał się przez czas jakiś, ale nakoniec wtrącił się do rozmowy i wysłał pod adresem poborcy dziesięciny kilka ostrych docinków, które na duchownym wcale nie zrobiły wrażenia. Za to pani Wheeler'owa mimo całego nad sobą panowania, musiała dać poznać swoje niemałe oburzenie.

— Uspokój się pani, droga przyjaciółko — przemówił do niej wielebny mąż słodkawym tonem. — Duch Boży tchnie, kędy sam chce i przyjdzie dzień, w którym natchnie także pana Trayaz'a.

(C. d. n.)

Zdolny, prawy Czech, posiadający 28-letnią praktykę gospodarczą w Czechach, od listopada 1893 r. zatrudniony w Galicyi

poszukuje posady

jako oficyalista. Najlepsze referencye i świadectwa posiada do przejrzenia. Osobiste przedstawienia na żądanie. Zgłoszenia pod adresem: **Franz Jirkuv, Kolińce o. p. Tłumacz.**

Zapowiedź.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że:

1) handlarz **Lazar Zanger**, zamieszkały w Frankfurcie n. M., dawniej w Żmigrodzie, syn mł. rabina Pinkass Zangera i małżonki tegoż Teme urodzonej Gölzler z Żmigrodu — i

2) handlarka **Rosa Vogelhut**, zamieszkała w Frankfurcie n. M., córka handlarza Józefa Vogelhuta i małżonki tegoż urodzonej Vogelhut — zamierzają wstąpić w związki małżeńskie.

Ogłoszenie zapowiedzi ma nastąpić w Frankfurcie n. M. oraz w Żmigrodzie.

Frankfurt n. M., 14. czerwca 1897.

Burmistrz miasta: Garny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.